

Witold
Mrozek



Ich mały kulturalny Budapeszt

Marszałek województwa małopolskiego Witold Kozłowski z zarządem piszą nowy rozdział historii cenzury w Polsce – odwołują dyrektora Teatru Słowackiego w Krakowie Krzysztofa Głuchowskiego.

Ponoć Głuchowski naruszył ustawę o zamówieniach publicznych, jednak żadna zewnętrzna kontrola naruszenia nie stwierdziła. Drugi zarzut – dyrektor naruszył „dobre imię instytucji”, łamiąc w ten sposób warunki swojej umowy. Ten argument budzi grozę.

Tak można odwołać każdego szefa teatru czy galerii – za dowolny spektakl czy wystawę, które skrytykowałby ktoś odpowiednio wpływowy. Bo wiadomo, że odwołanie to ciąg dalszy sprawy „Dziadów” w reżyserii Mai Kleczewskiej – nawiązujących m.in. do Strajku Kobiet – które zaatakowała niedawno małopolska kurator oświaty Barbara Nowak.

Politycy Zjednoczonej Prawicy coraz bardziej groteskowo i agresywnie uderzają w kulturę. Przykład idzie z góry – wicepremier i minister kultury Piotr Gliński, który wielokrotnie odwoływał dyrektorów państwowych instytucji przed końcem kadencji, też zaostrza kurs. Kilka lat temu nie przeszkadzała mu

PiS uprawia terroryzm w kulturze, żeby radykalni wyborcy nie odplynęli do Konfederacji

Hanna Wróblewska, cenniona dyrektorka Zachęty – najważniejszej polskiej galerii sztuki – i przedłużył jej kontrakt. Teraz mimo powszechnych protestów powołał na jej miejsce Janusza Janowskiego, znanego głównie z nakłaniania PiS do przyspieszenia

„dobrej zmiany” w sztuce. Jak dotąd jego największym osiągnięciem jest rezygnacja z ok. 740 tys. zł już przyznanej dotacji z funduszy norweskich.

Z kolei w galerii Labirynt, jednej z najważniejszych instytucji kulturalnych Lublina, z powodu sprzeciwu m.in. Ministerstwa Kultury dyrektor Waldemar Tatarczuk nie uzyskał w konkursie przedłużenia kadencji, choć był jedynym kandydatem. Środowiskowa solidarność sprawiła, że nie chciano startować przeciwko atakowanemu od dawna przez prawicę menedżerowi.

To nawet nie jest „wojna kulturowa”, ale partyjny terroryzm kulturalny. Jego organizatorzy wiedzą, że w dłuższej perspektywie nie wygrają, dlatego w siódmym roku rządów PiS łamy prorządowej prasy wypełnia lament i oburzenie na złą „lewacką” sztukę – od lokalnej galerii w Lublinie po globalne seriale Netflix. Chcą wyrządzić wrogowi jak najwięcej szkód, nim runie zmurszały gmach „dobrej zmiany”, a oni stracą moc decyzyjną.

Skoro polski wariant tzw. wojny kulturowej nie może się skończyć zwycięstwem prawicy, to prawica skupia się na zabezpieczeniu interesów swoich ludzi i hołdowaniu obsesjom skrajnych frakcji, by nie uronić ani głosu swojego elektoratu na rzecz Konfederacji czy potencjalnych secesjonistów Ziobry.

W Polsce węgierski model upartyjnienia kultury okazał się niemożliwy – nasze życie kulturalne jest zbyt zdecentralizowane, usamorządowane i różnorodne. Ale ten czy inny polityk ciągle próbuje zrobić sobie swój mały Budapeszt. ●